Nr. 80. Lwów — Niedziela dnia 7 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powsz. o godzinie 5 po połudn. z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Zgłoszenia należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, wieczorków i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h tłustym garmondem „ „ 6 h koresp. prywatne „ „ 8 h Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Niedz. | św. Hermana | Zwiast. NMP.
Jutro: Pon. | św. Dyonizego B. | Gabryela Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 59. Zachód „ „ 5 „ 55. Długość dnia godzin 12 min. 56. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Bezbronne wyspy.

Ogromnej wrzawy narobiła w Anglii książka „The defenceless islands“ (Bezbronne wyspy) wybitnego socyologa p. Cope Cornford'a (London. E. Grant Richards. Carlton street) o zupełnej niezdolności jego ojczyzny do prowadzenia jakiejkolwiek wojny, zarówno zaczepnej, jak obronnej. Dla nas ciekawe są jego wywody dlatego, że się opierają wyłącznie na przesłankach socyalnych i ekonomicznych, z całkowitem pominięciem militarnych. Raz tylko, na samym wstępie, przytacza on orzeczenie angielskich militarzystów, że jedyną zbrojną siłą Wielkiej Brytanii jest flota i że jeżeli ona będzie rozbita, to całe państwo stanie się odrazu łatwą zdobyczą najeźdźcy. Przyjmując to za pewnik, mówi on dalej już tylko o przemysłowym i socyalnym stanie Anglii, zawsze się opierając na oficyalnych danych, ogłoszonych przez rząd i różne stowarzyszenia.

„Gmach angielskiego przemysłu — pisze on — spoczywa na kredycie. W roku przeszłym nasz obrót handlowy wynosił 895 milionów funtów szterlingów (21 miliardów 375 milionów koron), złota zaś posiadamy w Anglii, Szkocyi i Irlandyi: 24 mil. funtów szterlingów we wszystkich kasach Banku angielskiego i 127 mil. f. szterl. w obiegu, razem więc 151 mil. f. szt. (3 miliardy 775 mil. koron). To dowodzi, że w nasz obrót handlowo-przemysłowy wkładamy własnej gotówki trochę więcej, niż część siódmą wartości towarów. Reszta się pokrywa kredytem. Naturalnie, że z chwilą wybuchu wojny kredyt ustanie. Cóż więc z tego wyniknie? Przedewszystkiem staną wszystkie fabryki i ogromna większość warsztatów. Cały naród będzie musiał żyć z oszczędności, a więc jakież są one i jak się rozłożyły? Na podstawie wykazów statystycznych, można utworzyć taką piramidę: na samym jej spodzie znajdzie się prawie pół miliona ludzi, niemających ani pracy, ani pieniędzy; jest to wiecznie głodny proletaryat, złożony w znacznej części z emigrantów, których liczono w roku przeszłym 350 tysięcy; następnie nieco wyżej w piramidzie znajdzie się warstwa, złożona z siedmiu milionów robotników, posiadających tylko tyle, aby dzień przeżyć; z chwilą wybuchu wojny stracą oni zarobek, spadną do rzędu proletaryuszy; dalej w piramidzie widzimy warstwę drobnych handlarzy, przekupniów i rzemieślników, operujących wyłącznie kredytem; obsługują oni warstwę robotniczą i z niej żyją, a zatem razem z nią stracą środki do życia. Jeżeli piramidę pomalujemy na żółty kolor złota, to spód jej musimy pozostawić bezbarwnym, a kolor będzie coraz bardziej się zgęszczał w miarę podnoszenia się ku górze, aż dopiero sam szczyt piramidy będzie szczero złoty. Zgodnie z wykazami statystycznymi, musimy piramidę podzielić na dziewięć poziomych pasów. Pas najwyższy posiada połowę wszystkich realnych bogactw i połowę dochodu z nich, a druga połowa bogactw i dochodu rozkłada się nierówno na inne pasy. Krótko mówiąc, ośm dziewiątych narodu posiada razem tyle, ile spoczywa w rękach ostatniej, dziewiątej jego części. Jeżeli zechcemy zobaczyć, jak się rozłożył sam dochód, który w roku przeszłym wynosił miliard 700 milionów funtów szterlingów na 43 miliony ludności, to musimy naszą ekonomiczną piramidę podzielić na siedm poziomych pasów: pas najwyższy, do którego należy sześć milionów ludzi, zabrał sobie połowę całego dochodu, a drugą jego połową nierówno się podzieliły wszystkie inne pasy. Ta nierówność jest taka, że 30% ludności wcale nie posiada stałego dochodu, a więc żadnego kredytu: żyje z dnia na dzień 14 milionów ludzi.

„Co znaczy ten fakt dla takiego państwa jak Anglia, która trzy czwarte wszelkiej żywności sprowadza z zagranicy? Oczywiście, znaczy to, że zaraz po wybuchu wojny będziemy mieli dwóch nieprzyjaciół. Jednym będzie wojenny przeciwnik, a drugim — z początku ogromna drożyzna, potem zaś — i to bardzo prędko — głód. Kto — jak Anglia — operuje kredytem, ten nie może robić bajecznie wielkich zapasów żywności. Dlatego też na nic były nawoływania, abyśmy na wszelki wypadek potworzyli takie zapasy. Pomijając już to, że żywność w ogóle źle się konserwuje, nie można w jej zapasy wkładać kapitałów, pochodzących z kredytu, bo on powinien natychmiast się procentować.

„Aby podczas wojny utrzymać w ruchu cały obrót handlowy, to znaczy, aby dostarczyć ludności zwykłych zarobków i zwykłej żywności, będziemy musieli zabezpieczyć nasz handel morski od ataków floty nieprzyjacielskiej. Nasz dowóz i wywóz stale zatrudnia 64.000 parowców i 6.000 żaglowców. Tyle statków liczy nasza flota handlowa, odbywająca kursy od naszych brzegów do portów obcych. Na zabezpieczenie dróg morskich, odbywanych przez tyle statków, zaledwie wystarczy cała nasza flota bojowa. Specyaliści utrzymują, że właściwie mamy jej na to za mało, mianowicie potrzeba jeszcze kilkudziesięciu krążowników, a mieć ich nie możemy, bo zabraknie marynarzy. W tem największa trudność naszego położenia.

„Drugą trudnością jest to, że jeżeli każemy naszej flocie osłaniać drogi morskie, to nie będziemy mieli siły bojowej do walki z flotą nieprzyjacielską. W Anglii i na lądzie europejskim przeważa zdanie, że Wielka Brytania panuje na morzach. Jest to błąd, który oby jak najdłużej trwał za granicą, ale my powinniśmy się go pozbyć. Rzeczywiście zapanowaliśmy byli na morzach po bitwie Trafalgarskiej, w której floty nieprzyjacielskie były zniszczone, lecz odkąd one się odbudowały, morza już nie należą do nikogo, a będą, znowu należały do tego mocarstwa, które wygra taki bój, jak Trafalgarski, albo taki, jak Cuszymski.

„Do wszystkich okoliczności, które czynią wojnę niezmiernie dla nas niekorzystną, trzeba jeszcze dodać zupełną obojętność ludu angielskiego dla idei ojczyzny i dla sprawy jej obrony. Anglia, jako ojczyzna, po prostu nie istnieje dla dziesięciu milionów ludu roboczego. Swój język i zarobek znajdą te miliony w Ameryce północnej, w Australii i Afryce południowej. Nic ich nie wiąże ze Zjednoczonem Królestwem, bo one nic w niem nie posiadają, nawet wiary, gdyż olbrzymia większość robotników nie należy do państwowego Kościoła. Każdy angielski robotnik nosi przy sobie wszystko swoje. Przysłuchajcie się mowom na zgromadzeniach robotniczych. Nie dla frazesu, działającego na nerwy jak rakieta, ani dla podrażnienia kogokolwiek, lecz zupełnie spokojnie, jako coś, co się rozumie samo przez się, wspomina się tam pobieżnie, jedynie à propos, o tem, że dla robotników kraj nie istnieje i że oni nie mają po za swoją warstwą bliźnich, względem których byliby do czegokolwiek obowiązani. Bezdomność zrobiła z nich kosmopolitów — zupełnie tak samo, jak kosmopolitycznemi stały się niektóre dynastyczne rody, mające swoich członków na różnych tronach od Bułgaryi do Lizbony. Co więcej, na tych zgromadzeniach nieraz mówi się o tem zupełnie otwarcie, że upadek państwa angielskiego w żadnym razie nie pogorszy, ale może polepszyć położenie robotników. „My nie mamy nic do stracenia“ — mówią oni. To nie jest cynizm, to tylko skutek demoralizującego wpływu wielkich przemysłowych miast i przesadnie nierównego podziału środków do życia.

„Na lądzie Anglia nie może się bronić, bo nietylko nie ma wojska, ale nadto wnet zabraknie żywności, a lud wcale nie jest wojowniczym. Niech się wojna choć trochę przedłuży, wnet setki tysięcy proletaryatu obcego: tłumy emigrantów rosyjskich, polskich i żydowskich — i tłumy naszych głodnych robotników otoczą Westminster, żądając niezwłocznej kapitulacyi, a ona będzie śmiercią Wielkiej Brytanii. Ostatnie manewry naszej floty udowodniły, że ona absolutnie nie może osłaniać dróg morskich i jednocześnie z powodzeniem walczyć z flotą nieprzyjacielską“.

Oto w ogromnem streszczeniu treść książki p. Cope Cornford'a. Rzecz naturalna, że musiała ona sprawić wielkie wrażenie. Lecz krytycy jej zarzucają autorowi, iż zupełnie zapomniał o sprzymierzeńcach Anglii. Już są z nią w sojuszu Francya i Japonia, a niebawem będzie Rosya.

P. Cope Cornford mógłby na to odpowiedzieć, że wiernych sprzymierzeńców mają tylko silni.

Korespondencye.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Sprawa budowy kanałów. Podrożenie kart z widokami. Walka między magistratem wiedeńskim a kwieciarkami).

(y). Podczas gdy sprawa regulacyi rzek w Austryi robi bądź co bądź znaczne postępy, utknęła zupełnie druga część owej doniosłej akcyi, podjętej przez parlament równocześnie z regulacyą rzek, a mianowicie sprawa budowy kanałów spławnych. Od pewnego czasu nie słychać nic zgoła nie tylko o jakichś pracach przygotowawczych około budowy kanału, mającego połączyć Wisłę z Sanem, ale nawet o postępie rozpoczętych już przygotowań około budowy kanału między Dunajem a Odrą, tak, że mimowolnie odnosi się wrażenie, iż zanosi się na pogrzebanie całej akcyi budowy kanałów, do której ludność tyle nadziei przywiązywała. Podobno rząd istotnie zastanawia się nad tem, czy ma ten kanał budować, czy też dać mu spokój. Obecnie na podstawie statystyki ruchu towarowego na liniach kolei Północnej za ostatnich lat dwadzieścia pięć robią fachowe organy rządowe obliczenia co do rentowności projektowanego kanału Dunaj-Odra, i co do tego, jaka część ruchu towarowego, skierowana zostałaby z linii kolei Północnej na linię projektowanego kanału. Za podstawę tych obliczeń służą doświadczenia, poczynione na kanałach spławnych w Niemczech. Ministerstwo kolejowe, jakkolwiek zasadniczo nie jest przeciwne budowie kanałów, mimo to jednak pośrednio utrudnia ją, gdyż wychodzi z tego założenia, że wobec kolosalnie wzmagającego się ruchu towarowego na liniach kolei Północnej, nierównie pilniejszą rzeczą jest przedsięwziąć na tej kolei olbrzymie inwestycye i ułożyć nowe tory, bo nie ma czasu czekać na to, aż kanał Dunaj-Odra będzie wybudowany i zabierze część ruchu towarowego kolei Północnej. Po wybudowaniu zaś tego kanału owe kolosalne inwestycye na kolei Północnej, które kosztować będą kilkadziesiąt mil. koron, będą już całkiem niepotrzebne. Zdaje się, że także minister finansów nie zdecyduje się na dostarczenie funduszów równocześnie i na budowę kanału Dunaj-Odra i na wielkie inwestycye na kolei Północnej i dlatego bardzo możliwem jest, że ostateczna decyzya, jaką rząd będzie musiał już niebawem powziąć w tej sprawie, wypadnie na niekorzyść kanałów.

Karty z widokami, zwłaszcza tak zwane artystyczne, które w miliardach egzemplarzy rozchodzą się corocznie po świecie, podrożeją znacznie. Siedmnaście bowiem fabryk niemieckich i austryackich (13 w Niemczech, a 4 w Austryi) wyrabiających te miniaturowe arcydziełka, zawiązało kartel i zobowiązało się podwyższyć ceny swych wyrobów w handlu hurtownym o 7%, a do tego kartelu fabrykantów przyłączyło się siedmiuset hurtowników i wyjednało to, że fabrykanci zobowiązali się nie sprzedawać nikomu mniej niż 50 seryi po 150 kart, tj. 7.500 kart. W ten sposób uniemożliwiono drobnym handlarzom nabywanie widokówek wprost w fabrykach, gdyż nikt nie może robić tak wielkich zapasów kart jednego gatunku, to też hurtownicy będą panami sytuacyi. Obliczają, że gdyby cena kart z widokami w handlu drobiazgowym podwyższoną została tylko o 7%, to jest o tyle, o ile podnieśli ją fabrykanci, to i w takim razie na ludność Austryi nałożony zostanie nowy haracz około 1¼ miliona koron rocznie.

Długoletni spór między magistratem wiedeńskim a dziewczętami, sprzedającemi na ulicach miasta kwiaty i owoce, zakończył się tymi dniami przegraną magistratu. Od dawna już dążył magistrat do zupełnego wyrugowania owych kwieciarek i handlarek owoców, gdyż domagali się tego ogrodnicy, tudzież sklepikarze, sprzedający owoce. Ponieważ jednak wszystkie te dziewczęta, których punkt zborny jest na pryncypalnych punktach miasta, a więc na Grabenie, na placu św. Szczepana, na Kärntnerstrasse i Ringstrasse, mają koncesyę na sprzedaż obnośną, przeto niepodobna im było wprost zabronić wykonywania ich procederu przemysłowego, lecz magistrat uciekł się do fortelu. Oto, opierając się na tem, że koncesye ich opiewają na handel „obnośny“, zakazał im zatrzymywać się choćby na chwilę na miejscu, lecz kazał im bezustannie „krążyć“ i tylko w przechodzie sprzedawać swój towar. Którąkolwiek zaś dziewczynę przychwycono na tem, że zatrzymała się dłużej na trotoarze, prowadzono ją zaraz do magistratu i tam ją karano za przekroczenie ustawy przemysłowej. Kilka z nich ukarano trzydniowym aresztem. Zasądzone dziewczęta wniosły rekurs, powołując się na to, że sama logika wskazuje, iż uprawnienia ich do wykonywania handlu „obnośnego“ nie można brać całkiem dosłownie, boć przecie muszą one od czasu do czasu zatrzymać się, aby pokropić kwiaty wodą, związać je w bukieciki, wydać resztę kupującym itp. Ministerstwo handlu zniosło też wszystkie kary, nałożone przez magistrat na kwieciarki, podnosząc, że sam fakt, iż osoba uprawniona do wykonywania handlu obnośnego zatrzymuje się przez dłuższy czas na jednem i tem samem miejscu, nie zawiera w sobie jeszcze naruszenia ustawy przemysłowej.

„Dyktator“.

Pod takim tytułem wyszła w Moskwie bardzo zajmująca broszura polityczna rosyjska, a jakkolwiek, jak to sam autor zaznaczył, jest ona tylko „fantazyą polityczną“, niemniej jednak jest ona bardzo dosadnym objawem prądów, przenikających obecnie opinię publiczną w Rosyi.

Treść broszury jest następująca:

Niespodzianie dla wszystkich, jak grom z pogodnego nieba, pojawia się na czele urzędowego *Prawitiel. Wiestnika* komunikat o mianowaniu jenerała Iwanowa (a więc czystej krwi Rosyanina) naczelnym wodzem siły lądowej i morskiej, oraz naczelnikiem wszystkich władz cywilnych. Młody jenerał, prawie nieznany w kołach dworskich i rządowych, przychodzi, na mocy rozporządzenia monarszego, czasowo do władzy prawie monarszej, w celu uspokojenia Rosyi i przeprowadzenia jej odrodzenia, na nowych, szerokich podstawach. Młody, pełen energii dyktator zamknie okres petersburski dziejów Rosyi, a rozpocznie nowy okres w jej życiu historycznem i politycznem.

Dyktator przystępuje natychmiast do wyzyskania swej nieograniczonej władzy. W krótkiem przemówieniu do władz duchownych, cywilnych i wojskowych, zawiadamia o zaufaniu i woli monarszej, a następnie udziela posłuchania członkom obecnego gabinetu, zaczynając od jego prezesa, przed którymi rozwija swój program; jednych zachowuje na urzędach (np. p. Stołypina), a innych (np. ministra oświaty) zwalnia od obowiązków.

Najciekawszym jest dla czytelników nierosyjskich jego program polityczno-narodowy. I tak do Stołypina, żądając jego współdziałania, przemawia temi słowy:

— Parlamentaryzm w Rosyi, jak pan sam mógł się przekonać, jest fałszem i złudzeniem. Powrót do dawnych rządów jest również niemożliwy. Biurokracya przeżyła się bezwarunkowo, zhańbiła i zrujnowała Rosyę, a wywołała taką ku sobie nienawiść, że my z panem nie zdołamy z nią się uporać. Trzeba wejść na nowe drogi. Innej zwierzchnej władzy, oprócz carskiej i samodzierżawnej, w Rosyi być nie może. Lecz należy położyć pod nią całkiem odmienny fundament. Tym fundamentem — szeroki samorząd, który winien w całości zastępować biurokracyę. Cała przyszłość Rosyi w ziemstwie, jako głównej podwalinie ustroju państwowego. Wyłączenie z zakresu kompetencyi władz centralnych tego wszystkiego, co ma charakter miejscowy, pozwoli rządowi uporać się ze sprawami państwowemi. Całą pracę na miejscu oddać należy instytucyom samorządnym. Zorganizujmy powiat i gubernię, jako jednostki całkiem samorządne. Kilka gubernij, posiadających jednakowe warunki etnograficzne, gospodarcze i bytowe, należy połączyć w prowincye samorządne. Prowincye takie będą czemś w rodzaju stanów Ameryki północnej. Oto typ naszego państwa. Związek tych stanów z samodzierżawnym monarchą na czele, będzie właśnie tą formą rządu, jakiej my poszukujemy. Tylko przy tych warunkach będzie możliwą praca władz centralnych, tylko przy takiem oparciu samodzierżawia na podstawie samorządnej będzie zagwarantowaną zarówno wolność przed potworną opieką biurokracyi, jak i porządek, bo istotnego porządku utrzymywać z Petersburga niepodobna, jeżeli nie chce się całej Rosyi zamienić na olbrzymie aresztanckie kompanie.

Podział Rosyi na prowincye — ciągnie dyktator dalej — samo się przez się nasuwa; tego domaga się, na to wskazuje życie samo; tego nie trzeba wymyślać, a tylko rozwijać i udoskonalać. Popatrz pan: Finlandya, Polska, kraj Nadbałtycki, Kaukaz, Turkiestan — wszystko to jednostki o charakterze już ściśle określonym. Należy na tej podstawie zorganizować resztę Rosyi. Co jest wspólnego między Rosyą północną a Malorusią, między obszarem zawołżańskim i czernoziemnym, a strefą przemysłową? A Syberya? Jak silnie tryśnie wszędzie źródło życia, jak ożyje na nowo Rosyanin, gdy się raz skończy ten przeklęty szablon petersburski, ścierający wszędzie różnice lokalne. I jak to łatwo rządzić będzie można dwudziestu prowincyami, gdy do centrum państwa powoła się najlepsze siły z prowincyj samorządnych i z nich się utworzy władze centralne! Będzie to taki ustrój państwowy, którego nam pozazdrości Ameryka. Jak dziwnie wspaniałą będzie władza rosyjskiego samodzierżawnego monarchy, otoczonego nie spodlałą kastą biurokratyczną, nie zgniłą atmosferą dworską, ale prawdziwymi przedstawicielami z wyboru wszystkich ziem, ich najlepszymi pracownikami“...

Na obawy p. Stołypina, że osłabnie jedność Rosyi, odpowiada dyktator przykładami z historyi i kończy temi słowy:

— Pan powiada, że osłabnie jedność Rosyi, a czyż trwałą jest dzisiejsza jedność policyjna? Czyż pan się nie przekonał, że ten węzeł już całkiem przegnił, i jeżeli nie postaramy się o inny, wolny i szeroki, to Rosya rozpadnie się w następstwie powszechnej nienawiści swych części składowych do Petersburga? Oto śp. Mendelejew pozostawił nawet mapę Rosyi, według podziału na prowincye...

W rozmowie z ministrem oświaty, dyktator ubolewa nad rozstrojem szkół państwowych i oświadcza się za całkowitą swobodą nauczania w szkołach wszelkich kategoryi, pozostawiając prawo zakładania szkół i ich utrzymywania: rodzicom, korporacyom, gminom miejskim i wiejskim i wogóle wszelkim instytucyom samorządnym. Wraz z polepszeniem stosunków ekonomicznych, z przeprowadzeniem idei samorządu, Rosya pokryje się siecią szkół, byle czynownik był od nich jak najdalej.

Po posłuchaniach ministrów, dyktator przyjmuje i inne osoby; między niemi byłego prezesa gabinetu hr. Wittego. Temu ostatniemu przypisuje źródło wszystkich klęsk wewnętrznych, jakie spadły na Rosyę; przedewszystkiem pokój portsmoutski i manifest z dnia 30 października. W końcu domaga się od niego zwrócenia pewnych aktów wielkiej doniosłości i skazuje go na wieczne wygnanie z Rosyi.

Dyktator próbuje raz jeszcze, czy się nie uda utworzyć stronnictwa w dumie państwowej, które mogłoby zrozumieć i ocenić jego projekta reorganizacyi i odrodzenia Rosyi. W tym celu powołuje do siebie Milukowa, leadera stronnictwa kadetów. Przedstawia mu swój program i wskazuje na grupy, z których dałaby się utworzyć rządowa większość. Składaćby

3)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske-Choiński. *Błyskawice.* Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

(Ciąg dalszy).

A jej Kamil będzie sławnym; wierzyła w to sercem kochającem. Wszakże rozchwytywali już patryoci jego *France libre*, podziwiając jego niepospolity talent polemiczny. Nawet ojciec wyraził się o jego ciętem piórze z uznaniem.

Z uwielbieniem naiwnej, kochającej dziewczyny wpatrywała się Lucylla w Desmoulinsa. Z jakim zapałem mówił, jak mu było ładnie z ogniami namiętności w oczach. Jego twarz zwykle żółta, blada, stała w płomieniach gorącego rumieńca. Kto się tak całą duszą przejmuje sprawą narodu i oddaje jej całego siebie, ten urodził się do dzieł wielkich, ten będzie sławnym.

Desmoulins czytał w rozpromienionych oczach swojej różowej, jasnowłosej dziewczki szczery zachwyt miłości i mówił jeszcze goręcej, jeszcze namiętniej o „tryumfie narodu“.

Panie podniosły się z ławki.

Wolnym krokiem szedł Desmoulins obok Lucylli, szepcąc do jej małego uszka słowa zaklęcia, przysięgi, miłości, tak stare, jak serce ludzkie, a mimo to zawsze nowe, świeże, upajające.

Nie przeszkadzała im matka, która sprzyjała ich miłości. Dobrą kobietę roztkliwiło, przekonało kilkoletnie, wierne, stałe uczucie. Wbrew woli męża osłaniała tajemnicę zakochanej pary płaszczykiem swojej powagi macierzyńskiej.

— Upadek despotyzmu pociągnie za sobą upadek wszelkich różnic między ludźmi — mówił Desmoulins do Lucylli głosem stłumionym. — Święta wolność usunie różnicę pochodzenia, stanowiska i majątku, zrówna chłopa z księciem, nędzarza z milionerem, otworzy dla wszystkich Francuzów na rozścież bramę do raju szczęścia. Z chwilą gdy zniknie potworny smok szlacheckiej i xiężej Francyi, gdy my, naród, dojdziemy do władzy, gdy patryoci zajmą miejsce zbójów i obłudników, powieje nad naszą piękną ojczyzną tchnienie wiecznej wiosny. Furye nienawiści i zawiści skonają na zawsze; równość, braterstwo, wolność, ogarną ciepłem ramieniem cały nieszczęśliwy dotąd ród Prometeusza.

Niewiele rozumiała Lucylla z tej deklamacyi. Olśniewały ją tylko ładne słowa i rozpalał ją żar, buchający z namiętnego szeptu Kamilla. Bo przyszły redaktor *Latarni* wierzył szczerze w swoje majaki, był przekonany, że rządy patryotów wypędzą z Francyi wszystkie grzechy i słabości ludzkie.

Gdyby mógł był wyprzedzić czas o kilka lat, widziałby siebie w więzieniu Luksemburskiem, bijącego zrozpaczoną głową o mur zakratowanej klatki, a swoją ukochaną Lucyllę tonącą we łzach, załamującą bezsilne ręce w tym samym ogrodzie, w którym się dziś upajała jego szeptem miłosnym.

I nie król, nie „czarni“, nie „podli arystokraci“, nie „obłudne klechy“ zamkną go w okratowanej klatce, jak wściekłego psa i zamordują śmiercią hańbiącą jego i Lucyllę, lecz właśnie „prawdziwi patryoci“, jego koledzy, jego przyjaciele i towarzysze w boju o wolność.

Pionier rewolucyi byłby z pustotą ulicznika pokazał dziś język każdemu, ktoby mu powiedział, że ta sama żółć paszkwilu i denuncyacyi, jaką wylewał od kilku tygodni pełnemi kubłami na stany historyczne Francyi, obryzga wkrótce i jego i zabije go nikczemnie, w kwiecie młodości. Pracował przecież uczciwie na wdzięczny pomnik w sercach patryotów...

Biedny Kamil, nie wiedział jeszcze, że zmiana formy rządu nie zmienia natury ludzkiej, a kiedy się o tem dowie, będzie już zapóźno nawrócić.

Zachodzące słońce przyświecało złotym blaskiem przez wierzchołki drzew ogrodu Luksemburskiego. Trzeba się było pożegnać. Pan Duplessis wracał o tej porze z kawiarni i gniewał się bardzo, gdy nie zastał w domu żony i córki.

— Do widzenia... do widzenia... jeszcze raz do widzenia... jutro... na tem samem miejscu.... pamiętaj... nie zapomnij...

Długo odprowadzał Desmoulins rozkochanym wzrokiem wiotką postać Lucylli. Dopiero kiedy znikła w bocznej ulicy, odwróciwszy się jeszcze raz w jego stronę, skierował się ku „Palais Royal“.

W kawiarni „Foy“ siedział Danton, rozparty leniwie w oknie, cykając wolno małemi łykami chłodną oranżadę.

Kiedy Desmoulins wbiegł swoim zwyczajem szybkim krokiem do kawiarni i — przysiadłszy się do niego — zaczął mu opowiadać o „tryumfie narodu“, powstrzymał rozpęd jego języka niedbałym ruchem ręki.

— Oszczędź sobie ryja — rzekł. — Wiem wszystko od godziny.

— Jeżeli się litujesz nad moim ryjem, to możebyś w niego co wsypał, bo nie jadłem nic od śniadania.

Wywróciwszy na nice wszystkie kieszenie, wyłowił z nich Danton liwra i kilka sous'ów.

— Masz cały mój majątek, używaj, tylko nie obeżryj się zanadto, bo nie starczy na doktora. Sacré! Z tą ciągłą golizną. Ożeń się raz u licha z tą gąską z ulicy Kondeusza, żeby było od kogo pożyczać.

— Jerzy!

— Nie znieważaj mojej czystej, szlachetnej miłości, nie dotykaj brudnym ozorem cynika mojej białej, niepokalanej Lucylli itd.: umiem to wszystko na pamięć. Jesteś okropnie naiwny, mój Kamilku.

— Widzę, że mnie chcesz wypędzić z kawiarni — fuknął Desmoulins, namarszczywszy się, jak obrażone dziecko.

— Każ sobie podać porcyę szynki. Wyborna dziś. I chleb wyjątkowo smaczny. Będziesz mniej drażliwy, gdy oddasz temu żarłokowi żołądkowi co mu się należy. Żeby można wymyślić jaką rewolucyę na żołądek! Ale ten tyran kpi sobie nawet z armat. Nikt tego despoty nie nauczy rozumu.

Desmoulins połykał szynkę i chleb z żarłocznością młodego głodu, a Danton robił tymczasem przegląd wesołych dziewcząt, obnoszących po ogrodzie swoje wdzięki i swój zuchwały bezwstyd.

— Za wiele w Paryżu ładnych dziewcząt — mówił, obrzucając wesoło damy wzrokiem pożądliwym. I ta brunetka z wąsikami mi się podoba, i owa blondynka w niebieskim kapeluszu wcale niczego, i szatynka z rozkosznym pieprzykiem na górnej wardze i dwadzieścia, trzydzieści, sto innych. Jaka szkoda, że nie urodziłem się baszą tureckim.

(Dokończenie nastąpi).

się ona mogła: z prawicy, październikowców, kadetów i Polaków. — Wszystko zależałoby od tego, czy kadeci zgodzą się na tę kombinacyę. — O Polaków — rzekł dyktator — jestem spokojny. Podział na prowincye, zapewniający szeroki miejscowy samorząd, odpowiadałby w znacznej mierze ich marzeniom o autonomii, a przytem Polacy już i tak dowiedli, że dalekimi są od rewolucyjnej lewicy.

Milukow trzyma się jednakże odpornie. Daremnie dyktator wyjaśnia mu całą doniosłość swego przeobrażenia Rosyi. Ponad miejscowe instytucye samorządne chce postawić dyktator sobór ziemski, z osób przez te instytucye obranych, chce utworzyć najwyższe władze państwowe i rady specyalne. Cały zarząd najwyższy państwowy będzie w rękach władz, pochodzących z wyborów, nawet gospodarcza część armii. Czynownik, jako władza, przestanie całkiem egzystować.

— Czyż to — kończy dyktator — nie jest i szerzej pojętem i bardziej żywotnem od zachodniego parlamentaryzmu, z jego fałszem i popolitością?

Leader kadetów trwa wszakże uporczywie przy swych ideałach parlamentaryzmu zachodniego, do porozumienia zatem przyjść nie może. Dyktator rozwiązuje dumę państwową, co się dokonywa całkiem spokojnie, dzięki zarządzeniom, poczynionym w stolicy i całem państwie.

Przyjęcie deputacyi profesorów ruskich.

Wiedeń. Deputacyę ruskich profesorów lwowskiego uniwersytetu i Towarzystwa imienia Szewczenki przyjął wczoraj minister oświaty Marchet. Potępił on jak najostrzej spełnione gwałty i wystosował do profesorów ruskich apel, aby także ze swej strony wpływali na młodzież uspakajająco i aby w ten sposób umożliwili jak najrychlejsze przywrócenie ciągłości nauk na uniwersytecie lwowskim. Kwestyi założenia uniwersytetu ruskiego nie można traktować osobno, lecz tylko w związku z innemi życzeniami, dotyczącemi zakładania nowych szkół wyższych. Minister musi w zupełności przyznać się do stanowiska, zajmowanego przez swoich poprzedników, według którego najpierw musi się uczynić zadość upośledzeniom istniejących uniwersytetów, zwłaszcza wydziałów medycznych i instytutów przyrodniczych, oraz specyalizowanych poszczególnych gałęzi nauki, co pociąga za sobą nadzwyczaj wielkie koszty. Zresztą jednakże rząd gotów jest dbać z całą gorliwością o wszystkie kulturalne i naukowe dążności także i narodu ruskiego.

W ciągu rozmowy omawiano także rozmaite szczegóły, jak wydane ostatnie wyroki dyscyplinarne, rozpoczęcie wykładów, habilitowanie docentów prywatnych i mianowanie profesorów ruskiej narodowości.

Następnie udała się deputacya do prezydenta ministrów bar. Becka, który, odpowiadając na wystosowane doń przemówienie, podniósł, że studenci ruscy dopuścili się ubolewania godnego naruszenia istniejących przepisów dyscyplinarnych i weszli także w poważną kolizyę z ustawą karną. Prezydent ministrów może tylko podobnie, jak to wobec profesorów polskich uczynił, także do profesorów ruskich wystosować apel, aby z całym naciskiem dążyli do przywrócenia uporządkowanych stosunków na uniwersytecie lwowskim. Studenci mogą się zdecydować wyrażać swoje życzenia w ramach istniejących przepisów w sposób zupełnie legalny. Każde inne postępowanie jest zupełnie niestosowne do wywarcia jakiegoś wpływu decydującego na rząd. Z drugiej strony także postępek studentów polskich wobec ich ruskich kolegów należy potępić.

Minister nie stoi zupełnie na stanowisku, aby odmawiać jakiejś narodowości założenia uniwersytetu, która swą liczbą i potrzebami kulturalnemi rości sobie do tego pretensyę; jednakże o tem można dopiero myśleć, jeżeli warunki będą ku temu dane. Należy do nich szczególnie możliwość uzyskania potrzebnej liczby sił nauczycielskich, których jednakże jeszcze dziś nie ma narodowość ruska do dyspozycyi. Nie należy także spuszczać z oka, że kwestya założenia osobnego ruskiego uniwersytetu nie może być osobno uregulowana, lecz wogóle razem z kompleksem kwestyi uniwersyteckich.

Zdaniem prezydenta ministrów, także i w ramach istniejących urządzeń dana jest możność uwzględnienia kulturalnych potrzeb Rusinów przez utworzenie docentur, katedr i t. d. Warunkiem jednakże głównym jest przywrócenie stosunków normalnych na lwowskim uniwersytecie i przestrzeganie gruntu ustawowego przez ruskich studentów. Prezydent ministrów zakończył ponownym apelem do profesorów ruskich, aby używali swego wpływu w tym kierunku.

Z Dumy.

Petersburg. Duma prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad budżetem. Poseł Kuttler odparł twierdzenia ministra skarbu. Wywody następnego mówcy, wiceprezesa „Związku rosyjskich ludzi“ Puryszkiewicza wywoływały powszechną wesołość. Poseł ten poruszał rozmaite kwestye, opowiadał liczne bajki i cytował facilków i francuskie przysłowia. Oświadczył między innemi, że nie jest przyjacielem gabinetu, ponieważ Stołypin jest ministrem konstytucyjnym, podczas gdy mówca jest obrońcą autokracyi.

Także mowa Bobryńskiego, monarchisty, przyjęta została śmiechem.

Poseł Szirski (socyalny rewolucyonista) przyłączył się imieniem swej partyi do oświadczenia socyalnych demokratów. Mówca jest za tem, aby duma zaniechała wyboru komisyi budżetowej, ponieważ przez wybór to powołanoby w Rosyi za granicą wrażenie, jakoby duma pracowała w porozumieniu z rządem, podczas gdy rząd traktuje dumę jako nieudolną i niżej stojącą od siebie.

Prezydent odczytał następnie wniosek, aby duma odbywała tylko trzy posiedzenia na tydzień, aby komisyom pozostawiony był czas do pracy. Wniosek ten przyjdzie pod obradę na posiedzeniu poniedziałkowem. Gdyby go uchwalono, posiedzenia dumy odbywałyby się tylko w poniedziałki, wtorki i czwartki.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wczoraj wieczorem rozległy się na ulicy Freta strzały, od których padła na miejscu pewna kobieta w błogosławionym stanie i dwu mężczyzn. Obok kobiety stało czteroletnie dziecko, które zanosiło się od płaczu. Okazało się, iż zabitymi dwoma mężczyznami byli ajenci policyjni, do których zbliżyły się jakieś dwa indywidua, przebrane za policyantów i chciały ich zrewidować. Ajenci zaczęli uciekać, a wtedy owi rzekomi policyanci dali kilka strzałów, od których uciekający i owa kobieta padli. Okazało się, iż kobietą ową była Konstancya Mierzejewska, żona urzędnika kolejowego.

Ryga. Sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie rewolucyonistów: Rosego, Ewartsona, Rosenbacha, Daniszewskiego i Hanszkiniewicza za napad rozbójniczy w Kurlandyi. Wyrok ten ma być wkrótce wykonany.

Petersburg. Wczoraj wpadło 12 uzbrojonych w rewolwery ludzi do urzędu pocztowego na ulicy Tweryńskiej, obstawili wejścia, i zabroniwszy obecnym ruszyć się, zrabowali 597 rubli w srebrze, poczem uciekli. Jeden z urzędników pocztowych uratował 1820 rubli, schowawszy je do kieszeni.

Mały feljeton.

Oskar Blumenthal.

PIĘKNA KASYERKA.

(Studyum psychologiczne.)

Rzecz dzieje się w parku jednego z hoteli w Riwie. Osoby: Maud, Harriet i Edith, trzy młode, nadobne Amerykanki, zwiedzające razem Włochy. Wróciły właśnie z dworca kolejowego w Riwie; miny ich są zamyślone, wszystkie milczą.

Maud (przysuwa sobie kołyszący się fotel i spogląda melancholijnie na morze).

Harriet (siada obok na taburecie i wpatruje się filuternie w jej oczy, aby wyczytać z nich jej myśli).

Edith (siada na uboczu, głowę zanurza w dłoniach i tonie w zamyśleniu).

Maud. No! Nareszcie jesteśmy znowu same...

Harriet (wzdychając). Nareszcie!

Edith (milczy).

Maud. Ten oficer ułanów zburzył kompietnie nasz porządek.

Harriet. Pokrzyżował nam wszystkie plany.

Edith (wzdycha).

Maud. Ktoby pomyślał, że trzy dumne Amerykanki wypadną z równowagi przez jednego mężczyznę.

Harriet. Doprawdy, że wypadłyśmy całkowicie z naszych ról. Ty miałaś pełnić funkcye marszałka podróży, a więc troszczyć się o pomieszczenie w hotelu, o bilety kolejowe, o pakowanie kufrów i t. p., a tymczasem wszystko to zrobił za ciebie baron Schmidt....

Maud. A ty miałaś być naszym cyceronem, oprowadzać nas po muzeach, bibliotekach, teatrach etc... i ciebie także baron Schmidt wyręczał w twoich obowiązkach. Najbardziej zaś wypadła z roli Edith... (spogląda na nią ukradkiem). Ona miała być naszą kasyerką, miała wszystko płacić i prowadzić książkę rachunkową, tymczasem baron Schmidt prawie wszystko za nas płacił.

Harriet: Obawiam się, żeśmy splamiły trochę sławę Amerykanek. Sądzisz, że nam wypadało pozwalać, aby obcy zupełnie człowiek kupował nam bilety kolejowe, oprowadzał nas po teatrach i koncertach, zasypywał nas kwiatami, podczas gdy my niczem... ale to niczem mu się nie odwdzięczyłyśmy?

Maud: Cóż miałyśmy począć? Żadna z nas nie wybierała się do Europy po to, aby zakosztować umizgów oficera ułanów. On sam zaszedł nam drogę, narzucał się, pilnował nas jak wilk... Och! Ja ich znam, tych oficerów ułanów: każdy nadęty, pewny siebie, traktuje kobiety jako *„quantité negligeable“* i sądzi, że potrzebuje tylko wyciągnąć palec... Dobrze mu tak! Niech wie, że my, Amerykanki, jesteśmy innego kroju... że my nie idziemy na lep oficera, choćby się nosił po cywilnemu i był na urlopie.

Harriet: Za ostro sądzisz ludzi i zanadto szablonowo. Uważ przecież, że baron Schmidt traktował nas jak księżniczki krwi. Okazywał nam wielki szacunek, otaczał nas opieką najczulszego brata, omal, że myśli naszych nie odgadywał i o... bądź co bądź nie zapominajmy też o tem, że przez kilka tygodni ponosił prawie wszystkie koszta naszego... wcale wystawnego życia. Czyż godzi się, aby Amerykanka przyjmowała coś podobnego bez żadnego rewanżu?

Maud: Zaprawdę — nie. To też gdyśmy wyjeżdżały z Genui, obstalowałam dla niego brylantowe spinki do mankietów i kazałam je przysłać do Florencyi podpisując się pseudonimem: „Trzy gracye“. Nieprawdaż, Edith, że on otrzymał te spinki?

Edith (roztarguiona): Tak, otrzymał je we Florencyi.

Maud (przybierając dumną postawę): A zatem honor Amerykanek jest dostatecznie zachowany. Postarałam się też o to, aby wartość tych spinek przechodziła w dwójnasób kwotę wydatków barona Schmidta, więc nie mamy sobie nic do wyrzucenia.

Harriet: Masz szorstką naturę i chcesz wszystkich ludzi oceniać według tego samego szablonu. Baron Schmidt robił wrażenie człowieka majętnego, więc wątpię bardzo, aby mu cośkolwiek zależało na tem, czy za swoje wydatki pieniężne znajdzie rewanż, czy nie. Natomiast jestem mocno przekonana, że wyrządziłyśmy mu krzywdę moralną.

Maud: Tak? A to jakim sposobem?

Harriet: Proszę cię bardzo, rozważ tylko sprawiedliwie: Człowiek młody, przystojny, majętny, dobrze urodzony i w dodatku oficer ułanów...

Maud (podrażniona): Więc twojem zdaniem powinneśmy były wzdychać do niego i może...

Harriet: Wysłuchaj mnie spokojnie. Ten człowiek wziął kilkomiesięczny urlop i przyjechał tu na Riwierę, aby zakosztować życia, ubawić się. Natrafia na trzy damy samotne...

Maud: Więc obyczajem oficerów rzuca się jak wilk na samotne owce i...

Harriet. Bardzo przepraszam. On się wcale na nas nie rzucał, lecz przeciwnie, okazywał nam tyle taktu, że doprawdy... nie wiem, jak to nawet pogodzić z naturą oficera. Wszakżeż on nigdy ani jednem słówkiem, ani jednym gestem, ani jednem spojrzeniem nie zdradził, żeby względem nas żywił jakiekolwiek ukryte zamiary. Rozumiesz...

Maud (zamyśla się): Tak, masz słuszność. Ten człowiek rzeczywiście postępował z zaparciem się swej męskiej natury.

Harriet: A widzisz! My zaś traktowałyśmy go szorstko, prawie brutalnie. Na jego komplimenty odpowiadałyśmy ironią. Jego usługi przyjmowałyśmy zimno — Schmidt nie posłyszał od nas ani słodszego słowa podzięki, ani spojrzenia, któreby go zachęciło (Edith krząka), ani serdeczniejszego uścisku ręki... (Edith kręci się niespokojnie i znów krząka), ani żadnego, choćby całkiem niewinnego flirtu...

Edith: Cudownie wygląda morze przed zachodem słońca...

Harriet: A najbrutalniej obchodziła się z nim Edith. To już doprawdy nie było pięknie...

Maud: Dobrze mu tak! Amerykanki dały nauczkę oficerowi, jak się trzeba obchodzić z kobietami...

Harriet: Ależ moja droga, przecież jego zachowanie się względem nas było tak poprawne, że żaden amerykański gentleman nie potrafiłby mu dorównać w zaparciu się siebie.

Maud: Otóż właśnie tego nie mogę mu darować. Europejczycy sądzą, że zbliżenie się do Amerykanki obowiązuje zaraz do małżeństwa... no i naturalnie, taki porucznik, taki baron von Schmidt jest zanadto ostrożny, aby nie wpaść w sieci, któreby go potem zmusiły do mezaliansu, a temsamem do porzucenia karyery. Och, ja ich znam tych oficerów...

Harriet: Przyznaję ci po części słuszność. Ale przypomnij sobie, że wybierając się w podróż do Europy nie miałyśmy na oku celów matrymonialnych, natomiast zamierzałyśmy na wielką skalę uprawiać flirt...

Maud: Tak, dlategoteż właśnie mam żal do tego Schmidta, bo zmarnował nam czas...

Harriet: Zaczynamy się teraz rozumieć. Otóż ja sądzę, że wina leży po naszej stronie. Byłyśmy może za szorstkie względem niego.

Maud (uśmiecha się filuternie): Och wcale tak nie było. Przyznam ci się, że ukradkiem, gdy się nadarzyła sposobność, traktowałam Schmidta nader uprzejmie...

Harriet: Tak? I on cię zrozumiał?

Maud: Gdzie tam! Bałwan widocznie myślał, że Amerykanki są zawsze w stal zakute.

Harriet: Widzisz, to samo było ze mną. Nieraz tak przy sposobności... ściskałam mu czulej rękę, posyłałam mu do jego numeru kwiaty...

Maud: A on?

Harriet: Jak granit.

Maud: Prawdziwy oficer. Ach. jak ja ich nienawidzę! Rozpieszczony powodzeniem, przyjechał tutaj, aby sobie wypocząć po swych tryumfach, a nas... bagatelizował. Ot tak się tylko bawił, jak kotek z myszką, a ja mu tyle uprzejmości okazywałam...

Harriet: Ale potem byłaś brutalną.

Maud: Tak jest, byłam brutalną, bo moja duma została przez niego obrażoną. Nadęta tyka!

Harriet: Otóż ja sądzę, że postąpiłaś nietaktownie. Ten człowiek był zawsze uprzedzająco grzeczny, nawet twoja brutalność nie zdołała go zrazić.

Maud: Mnie robisz wyrzuty, a przecież ty go także brutalizowałaś.

Harriet: Bo i mnie drażniła ta ciągła jego sztywność. Ale mnie się zdaje, że w rozdrażnieniu zaszłyśmy zadaleko. Jego nadzwyczajna delikatność w postępowaniu z nami daje trochę do myślenia... Jak sądzisz?

Maud: Mogę tylko powtórzyć to, co już przed chwilą powiedziałam: Europejczycy sądzą, że do Amerykanki nie można się zbliżyć inaczej, jak tylko w celach matrymonialnych. To tchórze! Każdy obawia się rewolweru, albo policzka. No, a wiesz przecie, że wybierałyśmy się w podróż nie dla szukania męża...

Harriet: Masz słuszność, Schmidt zmarnował nam rzeczywiście czas, ale...

Maud (podrażniona): Jakie ale?...

Harriet: On taki był przyjemny...

Edith (rumieni się mocno i chrząka).

Maud: Nie rozumiem tego człowieka.

Harriet: Taki był delikatny...

Maud: Tchórz, nikczemnik, albo... zarozumialec!

Harriet: Dlaczego ty go tak potępiasz?

Maud (płaczliwym tonem): Dlaczego? Bo go znienawidziłam.

Edith (porusza się niespokojnie).

Harriet: Za jego poświęcenie?

Maud: Za jego sztywność... Za jego nudną, polerowaną grzeczność... Nic — tylko ciągle ta sama słodka uprzejmość, te same nudne komplimenty, te same chłodne słodycze. Co za nudziarz!

Harriet: Prawda... Jego uprzejmość poczynała być trochę nudną, ale... (przystępuje do Maud, bierze ją za ręce i wpatruje się jej w oczy): Powiedz szczerze, nie żal ci trochę, że pojechał?

Edith (porusza się niespokojnie, wzdycha ciężko i milczy uporczywie).

Maud (rozpływa się we łzach i nie daje odpowiedzi).

Harriet. Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że postąpiłyśmy bardzo niesprawiedliwie.

Maud (wzdychając). Tak, moja droga. On był taki luby...

Harriet. Taki uprzedzający...

Maud. Nadludzko bezinteresowny...

Harriet. A my takie szorstkie.

Maud. Zanadto brutalne.

Harriet. Doprawdy, zanadto, zanadto... Będzie miał żal do Amerykanek przez całe życie. Będzie oskarżał Amerykanki o brak poloru, o niewdzięczność.

Maud. Biedny Schmidt!...

Edith (chrząka niespokojnie).

Maud. Wszystkiemu winna Edith. Ja z początku chciałam być grzeczną, tylko Edith przedrzeźniała mnie: „Nie zapuszczaj się zbyt daleko — mówiła — uważaj, abyś się nie potknęła na Europejczyku. Cóż ci się dzisiaj śniło o królewiczu? Jakże ci się marzyło o ulubionym? itp. itp.“ Ciągle mi dokuczała swemi uwagami, a mnie to drażniło, więc stawałam się coraz bardziej szorstką, coraz więcej go bagatelizowałam. A zresztą... Ty, Harriet, także jesteś winna. I ty mi dokuczałaś swemi uszczypliwemi uwagami, swoją ustawiczną ironią: „Czy ci się już oświadczył?“ — Jakby to było coś okropnego, że tu i ówdzie obdarzył mnie bukietem cyklamenów lub róż! A przecież was obiedwie hojniej zasypywał kwiatami, a ja wam nie zazdrościłam i nie dokuczałam. Ile razy rozmawiał on z tobą na uboczu!... Ja cię nigdy nie wyszydzałam, jak ty mnie, gdy mi jeden jedyny raz ścisnął czulej rękę.

Harriet: Och, ja cię nie wyszydzałam. To Edith była zawsze tak uszczypliwą. Ona robiła nam ciągłe uwagi, a sama... doprawdy żal mi pomyśleć o tem, tak brutalnie traktowała tego biednego człowieka, że czasem serce mi się ściskało z żalu.

Maud. Tak jest, Edith była okropnie niesprawiedliwą. Brutalnością swoją zraziła zupełnie i odpędziła takiego miłego człowieka...

Harriet. Krzywdę, wielką krzywdę wyrządziła mu.

Maud. I nam także, bo zepsuła nam sposobność...

Harriet. Nie chodzi mi o pokrzyżowanie naszych zamysłów, ale boli mnie, że teraz będzie on miał żal do Amerykanek. O honor Amerykanki rozchodzi mi się! O skargę na niewdzięczność...

Maud. Tak jest, niewdzięczne byłyśmy, niewdzięczne! Słyszysz Edith? Popełniłaś gruby nietakt. Naraziłaś wszystkie Amerykanki na sławę osób niewdzięcznych!

Edith (z lekkiem oburzeniem): Uspokójcie się i nie róbcie ani mnie, ani sobie wyrzutów. Kto spełnia sumiennie swe obowiązki, może zasypiać ze spokojem.

Harriet. Tak! Ale każdy człowiek ma także obowiązki moralne.

Maud. Obowiązki, dyktowane uczuciem!...

Edith. Wiem o tem.

Harriet. Więc dlaczego zapomniałaś o tym obowiązku wtedy, gdy była pora o nim pamiętać?

Maud. Dlaczego swojemi ironicznemi uwagami popychałaś nas na drogę czarnej, brutalnej niewdzięczności?

Edith. Wyjeżdżając z Ameryki podzieliłyśmy się obowiązkami. Mnie dałyście urząd kasyerki.

Maud (z przekąsem): Kasyerki, tak jest, kasyerki, ale nie mentorki.

Harriet (z przekąsem). Kasyerki, nie zaś kaznodziejki... którąby nam prawiła morały i popychała nas do niewdzięczności względem człowieka, który był taki dobry...

Maud. Taki słodki...

Harriet. Taki miły...

Maud. A my?...

Harriet. A nasza zapłata?

Edith. Płacić miała kasyerka, więc nikt inny, tylko ona będzie za to odpowiadać.

Maud. Tak jest, kasyerka będzie odpowiadać.

Harriet. Będzie odpowiadać przed światem i — (z przekąsem) przed swojem sumieniem!...

Edith. Sumienie kasyerki będzie... (z przekąsem) — całkiem spokojne!

Maud. A moralna zapłata?

Harriet. A zapłata za dobre serce młodego człowieka, za jego stracony czas, za jego... może jakie zburzone nadzieje?...

Edith. Bądźcie spokojne! Zapłaciłam za wszystko... (odwraca się).

Maud (przerażona). Za-pła-ci-łaś?

Harriet (oburzona). W jaki sposób zapła-ci-łaś?...

Edith. To moja rzecz, lecz was zapewniam, że kasyerka za wszystko zapłaciła! Jam mu za wszystkie trzy zapłaciła (siada, ukrywa twarz w dłoniach i zalewa się łzami).

Maud (pada bezwładnie na ławkę i zagryza wargi).

Harriet (odwraca się i szarpie niecierpliwie wisiorkami od łańcuszka).

Cichy samotnik, przechadzający się opodal, staje, wyciąga notatnik i zapisuje skrzętnie, co widział i słyszał. Potem dobywa aparat fotograficzny i zdejmuje piękny profil kasyerki, która tak sumiennie — spełniła swój obowiązek. Jej koleżanek nie fotografuje, bo są — brzydkie.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Tańcująca herbatka. Dnia 11 kwietnia odbędzie się w sali Kasyna miejskiego wiosenna herbatka tańcująca, urządzona na cele Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt. Na program zabawy złoży się piękny śpiew i muzyka, wykwintna deklamacya i żywe obrazy. W wypełnieniu programu wezmą udział wybitni artyści, a na zakończenie odbędą się tańce. Bilety wstępu po 3 korony są do nabycia w Kasynie miejskiem.

Ze sztuki. Zapowiedziana zbiorowa wystawa prac Anieli Pająkównej została już otwartą. Przygotowywana wystawa prac J. Trusza została za zgodą artysty odroczoną do jesieni.

Pan Nowowiejski znowu laureatem. Jakeśmy to swojego czasu donieśli, rozpisał był polski „Chór św. Wojciecha“, utworzony przy parafii św. Jacka w Avondale w Ameryce, z okazyi 10-letniego jubileuszu swego istnienia, konkurs na kantatę o św. Wojciechu, przeznaczając 100 dolarów nagrody za pracę, uznaną przez rzeczoznawców za najlepszą. Konkurs ten powiódł się nadspodziewanie dobrze, nadeszło bowiem mnóstwo prac ze wszystkich dzielnic Polski, z Bukowiny, z Berlina i ze Stanów Zjednoczonych. Jury konkursowe, w którego skład wchodzili najznakomitsi muzycy z Chicago, przyznało nagrodę kompozycyi nadesłanej z Berlina, z dewizą: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem tej kantaty jest znany i sławny z wielu znakomitych dzieł muzycznych, autor „Swatów polskich“, odznaczany już na licznych konkursach p. Feliks Nowowiejski.

Ponieważ w nadesłanych pracach konkursowych znajdowało się jeszcze wiele pięknych kompozycyj, przeto „Chór św. Wojciecha“ przyznał jeszcze dwie małe pozakonkursowe nagrody: p. Ludomirowi Rogowskiemu z Warszawy 30 dolarów, a prof. Władysławowi Bronkiewiczowi z Lublina 20 dolarów. Nadto wyszczególnił zaszczytnem uznaniem pracę jakiegoś bezimiennego kompozytora z Chyrowa, Henryka Opieńskiego z Krakowa, prof. Mieczysława Żukowskiego z Czerniowiec i prof. J. Bonka w Brooklinie.

Wolne miejsca w szkole wojskowej. W Teresianum są wolne trzy galicyjskie miejsca funduszowe. Ktoby więc chciał oddać tam swego syna niech wniesie odpowiednio udokumentowane podanie do Wydziału krajowego we Lwowie do dnia 5-ego maja.

Święcone staropolskie. Aby nie zmniejszać funduszów tak potrzebnych i tak skrzętnie zbieranych na budowę bursy T. S. L., komitet urządzający jutrzejszą zabawę w ratuszu, postanowił uniknąć kosztów, związanych z rozsyłaniem zaproszeń.

Zaproszenia przeto rozsyłane nie będą, komitet natomiast z p. prezydentową Michalską na czele zaprasza w tej drodze przez dzienniki z całą serdecznością wszystkich, którym oświata w duchu narodowym na sercu leży, aby nie odmówili udziału w święconem.

Bilety sprzedawane będą przy wejściu do sal od godziny 7. Bilet wstępu wraz z prawem do bufetu kosztuje 4 korony, młodzież akademicka płaci 2 kor. Wstęp na galeryę 2 korony.

Do tańca przygrywać będzie muzyka wojskowa pod batutą p. Rolla. Komendę nad zabawą objęli najdzielniejsi wodzireje.

Uniesieni przez krę. Donieśliśmy onegdaj o strasznem niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdował starosta tarnobrzeski, hr. Lasocki, którego kra uniosła wraz z dwoma chłopami, kiedy na Sanie kierował akcyą rozbijania lodu. Śmiało można powiedzieć, że tylko cudem uszli oni śmierci. Oto, co o tym strasznym wypadku donoszą obecnie z Tarnobrzega do *Kuryera lwowskiego:* W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych rano prosił naczelnik gminy Pniowa, położonej o kilka kilometrów od ujścia Sanu do Wisły, telegraficznie starostwo w Tarnobrzegu o przysłanie pionierów do rozbicia zatoru, stojącego od kilku dni na Sanie, z powodu grożącego całej okolicy niebezpieczeństwa zalewu. Rzeczywiście utworzony zator podniósł stan wody tak wysoko, że na przestrzeni kilkumetrowej nie wiele jej brakowało do zrównania się z wałami, z drugiej zaś strony parcie lodów z góry mogło bardzo łatwo spowodować pęknięcie wałów.

Starosta tarnobrzeski, hr. Lasocki, po otrzymaniu telegramu ruszył natychmiast sam na miejsce gdzie był ów zator, aby osobiście zbadać grożące niebezpieczeństwo i choć w części na razie złemu zaradzić. W tym celu zabrał z sobą cztery puszki prochu, ważące 20 kg. i chciał przy pomocy zgromadzonych na wale ludzi założonym pod lód prochem spowodować poruszenie się lodów. Przeprawił się więc sam z kilkunastu chłopami, między którymi znajdował się także nadzorca rzek Baraniecki z Radomyśla, na sam koniec zatoru, dotykającego wód Wisły. Wisła była już czystą. Po pewnej chwili powstał między pracującymi na lodzie krzyk i zamieszanie; wszyscy poczęli nagły odwrót. Patrzący z wału myśleli, że tak gwałtowna ucieczka nastąpiła z powodu zbliżającego się wybuchu założonego pod lód prochu. Tymczasem patrzącym przedstawił się straszny widok. Właśnie w miejscu, w którem zajęci ludzie stali, poruszyła woda kawał zatoru i lód ruszył. Wszyscy rzucili się do ucieczki. Widziano, jak niektórzy w ucieczce wywracali się po krach lodu, przytomniejsi przeskakiwali z jednej kry na drugą, ratując się różnymi sposobami. I rzeczywiście, wśród nadzwyczajnych wysiłków wielu z nich dostało się na brzeg. Trzech jednak, najdalej na zatorze stojących, nie zdołało umknąć. Byli to: starosta hr. Lasocki, Wojewoda, gospodarz z Witkowic, i trzeci Sawuła, sklepikarz kółka rolniczego z Dąbrówki. Kra, na której stali odsunęła się nagle od reszty lodu, wypłynęła na czoło zatoru i poniosła środkiem Wisły nieszczęśliwych. Ratunek z brzegu był niemożliwy. Na widok ten powstał na wale przeraźliwy krzyk, płacz i lament, stojących tam rodzin. Nie tracono jednak nadziei — postanowiono płynących ratować.

Wysłano wałem posłańca konnego w dół Wisły do wsi Witkowic, aby ta dostarczyła natychmiast krypy do Wisły, dalej posłano aż do przewozu w Popowicach, by przewoźnicy byli w pogotowiu, a gdyby i tu ratunek okazał się niemożliwy, miano zaalarmować Moskali w Zawichościu, aby i oni wypłynęli na swych łodziach. Nieszczęśliwcy płynęli 5 kilometrów wśród strasznego żywiołu. Krę, na której jechali, poczęła wzburzona woda obłamywać. Skupili się wszyscy trzej do siebie i oczekiwali już tylko śmierci. Lecz dzieją się cuda. W środku Wisły sterczała jakaś tajemnicza kępka, a na niej płyta lodu przymarznięta. Kra, na której jechali, dostawiła ich szczęśliwie do owej sterczącej kępki. Wszyscy trzej przeskoczyli ze swej kry na stojącą kępkę. Mrok zapadł. Wałem równocześnie pędzili końmi nadzorca Baraniecki z żandarmem w dół Wisły i usłyszeli pod Witkowicami wołanie o ratunek. Zatrzymali się. Na szczęście nadjechał także i wójt z Witkowic z krypą, w którą wsiadło dwóch odważnych wieśniaków i ruszyło w kierunku wołających. Wśród wielkich wysiłków i niebezpieczeństwa, nie mając wioseł, lecz zaledwie jakieś żerdzie, dostali się do kępki i uratowali nieszczęśliwych. Wśród ratujących okazał wielką przytomność umysłu nadzorca p. Baraniecki i jego to energii należy ratunek zawdzięczyć. Z góry bowiem pędził już cały zator i zaledwie zdołano dobić do brzegu, gdy płynące lody kępkę zakryły i zmiotły.

Polska Pielgrzymka do Ziemi świętej. Chcącym wziąć udział w polskiej pielgrzymce do Ziemi św., mającej wyruszyć z Krakowa dnia 30 sierpnia br., przypominamy, że z powodu ograniczonej liczby osób, należy się zgłaszać jak najprędzej do O. Zygmunta Janickiego, kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ul. Reformacka l. 4. Koszta pielgrzymki wraz z całem utrzymaniem wynoszą: I klasa 540, II klasa 460, III klasa 340 koron.

Statystyka chorób zakaźnych we Lwowie. W miesiącu marcu były we Lwowie następujące wypadki chorób zakaźnych: na dyfteryę zachorowało osób 24, z tego 5 obcych, reszta miejscowych, zmarło 6, z tego 3 obce; na koklusz 8, z tego 2 obce; na płonicę 23, z tego 4 obce, zmarła 1 osoba; na odrę 42, z tego 1 osoba obca i 1 żołnierz, (w styczniu było wypadków odry 125, w lutym 91, a więc zmniejszyło się o połowę); na dur brzuszny 5, z tego 1 obca osoba i 1 żołnierz, zmarły 2 osoby; na gorączkę połogową 1 osoba zamiejscowa; na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych nagminne 8 osób, z tego 3 obce, zmarła 1 osoba obca.

Statystyka osób pokąsanych we Lwowie przez psy. Według wykazu sporządzonego przez sekretarza Towarzystwa ratunkowego, dr. Haisiga, było we Lwowie w roku ubiegłym 143 wypadków pokąsania różnych osób przez psy.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. rozpisuje urząd gminny w Rawie ruskiej. Podania do 20 kwietnia.

Oszustwo. Jakiś pan J. Bystrzyk z Majdanu pod Kolbuszową umieszczał w dziennikach polskich, wychodzących pod zaborem rosyjskim, anonse, w których zapowiadał, że za bardzo niewielką kwotę pieniędzy dostarczać będzie ślicznych obrazów, a także rozmaitych książek, po bajecznie niskich cenach.

Dziennik wileński w numerze 66 z dnia 4 kwietnia, opowiada, że z Wilna i z Litwy dużo osób złakomiło się na te anonse i posłało mu pieniądze. On tymczasem rozesłał do tych niebacznych swoich klientów listy, w których utrzymuje, że w kopertach pieniędzy nie było i wykręca się sianem z przyjętych zobowiązań. Jeden z takich listów przytacza *Dziennik wileński*; otrzymała go pewna dama w Wilnie, która do pieniężnej koperty, zaopatrzonej pieczęcią rz dową (gdyż w Rosyi trzeba pieniądze do kopertą wkładać na urzędzie pocztowym w obecności urzędnika pocztowego), włożyła siedm rubli na owe obrazy. List do niej (z zachowaniem ortografii p. Bystrzyka) opiewa jak następuje:

„Łaskawa Pani! Przed paroma dniami otrzymałem list pieniężny, lecz niestety po otworzeniu go zadziwiło mie bo w niem nie było żadnych pie-

niędzy, nie moja w tem wina. Chociaż by byli pieniądze i tak bym je Pani zwrócił ponieważ interes upadł a ja jestem zwykłym agentem i niebawem musze wyjechać za granice bo tu nie ma co robić nie posiadam żadnego majątku jestem bez rolnym bez domnym czyli tok zwanym proletaryuszem, nie mam nic do stracenia.

Byłem agentem u firmy myślałem że co zarobie tymczasem inaczej się stało.

Oczem łaskawo Paniu zawiadamiam aby się nie martwiła o te pare rubli bo to już przepadło... Niech Pani Pan Bóg nie opuści i pocieszy w czem innym z Bogiem *Jan Bystrzyk*".

Warto byłoby, żeby władze sądowe w Kolbuszowej wejrzały w tę sprawę.

Aurora, stowarzyszenie posagowe, niedawno zawiązane we Lwowie, a bardzo pożyteczne, bo udzielające członkom swoim, rekrutującym się przeważnie z osób należących do inteligencyi, lecz ubogich, zapomóg w razie wstępowania w związki małżeńskie, zachwiało się w swym bycie. Okazały się jakieś nadużycia, malwersacye, nieporozumienia, sprawa poszła przed sąd, bo rozmaici członkowie nawzajem sobie powytaczali procesa o obrazę honoru, a rezultatem tego będzie to, że Stowarzyszenie upadnie.

Sztuczne gniazda dla ptaków. Na skutek naszego zapytania, jak należy robić sztuczne gniazda dla ptaszków, donosi nam jeden z ogrodników, że jest to rzecz bardzo łatwa. Bierze się pierwsze lepsze pudełko drewniane, dajmy na to z cygar, wyściela się je sianem i daje się do niego trochę piór; wejście dla ptaszka zostawia się na frontowej ścianie od góry. Daleko większą trudność niż zrobienie przedstawia umieszczenie takiego gniazdka. Chodzi bowiem o to, aby było przymocowane silnie, iżby go burze i wiatry nie zerwały, a nadto o ile możności musi ono być przed ludzkiem okiem ukryte, aby go dzieci nie zepsuły.

„Mowy Wilhelma II". Znany satyryk niemiecki Ludwik Thoma był niedawno skazany za obrazę majestatu i poszedł na parę miesięcy do więzienia. Ale w murach starożytnego zamku, gdzie go wsadzono, Thoma knuł zemstę niepospolicie wyrafinowaną. Właśnie w więzieniu zabrał się on do studyowania mów cesarza Wilhelma. Studyował usilnie. Wynikiem tych studyów był obszerny artykuł p. t. „Mowy cesarza Wilhelma — przyczynek do historyi naszych czasów," jaki się ukazał wkrótce po wypuszczeniu Thomy na wolność w nowo założonym radykalnym dwutygodniku monachijskim *(März)*, którego Thoma jest jednym z wydawców.

Ciekawy jest wstęp. Thoma zaczyna od opisu wypadku, jaki razu pewnego miał go spotkać we Florencyi. Thoma w towarzystwie kilku artystów siedział w restauracyi, gdy od jednego z sąsiednich stołów podniósł się jakiś jegomość i, zbliżając się, oświadczył, że jest Niemcem.

— Oświadczenie to było zupełnie zbyteczne — powiada Thoma — gdyż jegomość nosił gładko uczesane z przedziałkiem włosy, miał wyłupiaste niebieskie oczy i przednie zęby przedzielone szeroką szparą. Kiedy się tak wygląda, to jest się Niemcem, chociażby się po każdym łyku wina nie wyciągało z kieszeni lusterka i nie musztrowało wąsów, co właśnie czynił skwapliwie ów jegomość. Po krótkiej chwili wiedzieliśmy już wszystko: że nazywa się Mücke, że jest komiwojażerem od gotowych spodni, służył w wojsku, kocha swego cesarza i że — podług zdania wszystkich jego kolegów po fachu — cesarz Wilhelm jest największym mówcą współczesnym. Trzeba było widzieć minę Mückego, gdy wygłaszał to zdanie. Jakby tu ją opisać? Cała pruska historya od Fehrbellinu do Sedanu odbijała się w jego oczach... Ataki huzarskie i trąby z pod Gravelotte, cała wrzawa bitew i tryumfalne krzyki zwycięstwa — wszystko to drgało w jego twarzy. Przypuszczam, że żaden Chińczyk nie odważyłby się wtenczas krzywo patrzeć na niego i odkupiłby od niego bez namysłu partyę gotowych spodni.

Rozmyślając nad wielkością ojczyzny, która przemówiła do mnie przez tego komiwojażera, postanowiłem sobie przeczytać mowy cesarza Wilhelma. — Prace i rozrywki zatarły jednak powoli wrażenie, jakie wywarli na mnie Mücke i sława Prus, i zapomniałem o mym poważnym zamiarze. Aż oto dotknął mnie nagle „bicz wyroku" — jak się wyraził był pastor nadworny w Berlinie — i w ciszy więzienia zabrałem się do mów cesarza Wilhelma. Mowy cesarza Wilhelma II zostały zebrane i wydane przez p. Jana Penzlera, nakładem Filipa Reclama młodszego w Lipsku. Stanowią one dwa tomiki, po marce każdy, i w katalogu figurują w oddziale „historya i filozofia".

Z wyjątkiem cesarza Wilhelma i Bismarka żaden z mówców ostatnich dwóch tysięcy lat nie doczekał się uwzględnienia w bibliotece powszechnej Reclama. Żaden z epoki lat dwóch tysięcy! Czyżby to miało upoważniać do porównań? Czyżby Emil Mücke był za skromny w swem twierdzeniu?..

Mowy cesarza Wilhelma oczywiście nie dobiegły do końca. Na ostatniej stronie drugiego tomiku powinienby więc być umieszczony napis: „ciąg dalszy nastąpi". Albowiem Filip Reclam młodszy postanowił nie odstępować na krok cesarza, wraz z maszyną rotacyjną zdążać za nim wszędzie, — i jak tylko arkusz 50-ty zostanie zapełniony drukiem — ogłosić tom III przemówień. To jest dopiero czyn księgarski! Właściwie mówiąc, wartość mowy oceniona może być dopiero wtenczas, gdy została już wygłoszona, — ale to mniejsza... Zresztą mowy cesarza Wilhelma nie są bynajmniej wybierane; są one poprostu zbierane i wydawane.

Demostenes był także dobrym mówcą. Potrafił on wzruszać serca Ateńczyków i jego słowa zostały przechowane dla potomności. Nie wszystkie przecież. Oczywiście to, co mówił Demostenes na zgromadzeniach przeciwko Filipowi, zostało zapamiętane i przekazane. Ale gdy Demostenes przychodził w gościnę do jakiego Glaukona lub Kaliklesa i po drugiem daniu podnosił się i przemawiał: „Szanowni Panowie i Panie, wznoszę zdrowie czcigodnej i cnotliwej pani Kaliklesowej" — to nikomu jakoś nie przyszło na myśl przechować te słowa dla potomności. Ale Jan Penzler, który pozbierał mowy cesarza Wilhelma, uwiecznił nawet takie jego przemówienia, wszystkie bez wyjątku we wspomnianych dwóch tomach. Czytelnik więc znajduje tam, naprzykład, takie przemówienia:

„Strassburg, 21 sierpnia r. 1889.

— Dziękuję za serdeczne przyjęcie, jakiego tu doznałem. Jestem już po raz trzeci w Strassburgu i odnoszę zawsze miłe wrażenie. Proponuję wychylić ze mną kielich za pomyślność prowincyi alzackiej, miasta Strassburga, oraz pana namiestnika i jego małżonki."

Przytoczywszy jeszcze kilka podobnych pierwszorzędnej wagi przemówień, Thoma zajmuje się klasyfikacyą materyału zawartego w 2 tomikach. Okazuje się, że z 406 mów cesarza — 174 stanowią przemówienia biesiadne i toasty, wygłoszone na uroczystościach i do osób cywilnych; 119 przemówień nosi charakter wojskowy (również toasty, tylko na uroczystościach wojskowych); 84 mowy zostały wygłoszone na otwartem powietrzu, do robotników, na kongresach itd.; 29 przemówień nosi charakter urzędowy — są to mowy tronowe przy otwarciu parlamentu lub sejmu pruskiego.

„Widać stąd — mówi Thoma — że prawie 2/3 przemówień wygłosił cesarz na ucztach uroczystych. Tło tych uroczystości maluje w sposób zgryźliwy nieco w pamiętnikach swoich kanclerz ks. Hohenlohe. Pod datą 22 marca r. 1890 pisze on: „Siedziałem naprzeciwko cesarzowej pomiędzy Moltkem a Kamekem. Pierwszy był pierwotnie bardzo rozmowny, ale nieustanna muzyka nie dawała mu przyjść do słowa, co go bardzo irytowało. Naprzeciw siebie postawiono bowiem dwie kapele wojskowe; zaledwie jedna milkła, w tej chwili druga zaczynała dąć w trąby. Było to po prostu nie do wytrzymania". Szukałem pilnie w mowach bogatej treści — mam bowiem głębokie zaufanie do Jana Penzlera. Zostałem zawiedziony. Z tego, co wzbogaca nasze życie, z tego, co bada nauka, z tego, co tworzą pilność i wysiłki, z troski prac narodu, z jego pracy pokojowej i jego pokojowych zdobyczy — z tego wszystkiego niewiele jest w tych mowach. Palące zagadnienia polityki wewnętrznej są poruszane w sposób zwyczajem ustalony w mowach tronowych, ale przecież mowy tronowe są programami rządu i układane bywają przez ministrów. W mowach osobistych cesarza wszelkie sprawy społeczne, kulturalne, zagadnienia zarządu wewnętrznego, handlu, przemysłu, rzemiosła — są zaledwie napomykane; o jakiemś poważnem traktowaniu niema mowy". „Wiem o tem — kończy Thoma. Te wywody są niepatryotyczne. Emil Mücke jest lepszym Niemcem odemnie. Nie mogę się jednak opędzić przekonaniu, że gdybym był królewskim pruskim ministrem dworu, byłbym wykupił cały zbiorek Jana Penzlera i wycofałbym go z handlu księgarskiego. I czyniąc tak, wierzyłbym, że spełniam postępek wielce lojalny".

Zdania o kobietach. Hiszpanie mówią: osioł i kobieta prędzej cię posłuchają, jeżeli je pogładzisz, niż jeżeli je uderzysz. — Łzy kobiet nic ich nie kosztują, a krocie im przynoszą.

Arabowie mówią: Piękność mężczyzny tkwi w jego rozumie, rozum kobiety tkwi w jej piękności.— Żony należy zawsze się radzić, ale robić potem to, co samemu uzna się za właściwe.

Chińczycy mówią: Są miecze, które nigdy nie rdzawieją — są to języki kobiet.

Persowie mówią: Idąc na wojnę zmów jedną modlitwę; mając z rywalem pojedynkować się na noże, zmów dwie modlitwy, idąc do ślubu zmów trzy modlitwy.

Francuzi mówią: Gdzie są psy, tam są pchły, gdzie jest chleb, tam są myszy, a gdzie jest kobieta, tam jest szatan. — Kobiety i głupcy nie przebaczają nigdy. — Kobieta śmieje się kiedy może, ale płacze kiedy chce.

Indusi mówią: Chcąc poznać mężczyznę, trzeba wszcząć z nim dyskusyę; sposobu poznania kobiety dotąd nie wynaleziono.

Temperatura dnia 4 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +3, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +4, w Salcburgu +6, w Gracu +4, w Pradze +4, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Raguzie +10, w Budapeszcie +4, w Berlinie +6, w Hamburgu +6, w Monachium +2, w Zurychu +6, w Genewie +6, w Lugano +7, w Anglii +6, w Paryżu +5, w Biarritz +8, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +9, w Rzymie +9, w Neapolu +11, w Palermo +11, w Madrycie +6, w Sztokholmie 0, w Petersburgu +2, w Wilnie +2, w Warszawie +2, w Moskwie +1, w Kijowie +1, w Odessie 0, w Serajewie +5, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +3, w Sofii +4, w Konstantynopolu +9, w Atenach +12. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Anna z Petrowiczów Gątkiewiczowa, właścicielka dóbr Kutyska w powiecie tłumackim, zmarła tamże, przeżywszy lat 60.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +4 R., w poł. +6 R. Bar. 763. Idzie w górę. Pochmurno.

W korytarzu szkoły.

Kolega W. Kostek, jakże ci się powiódł egzamin?

Kolega K. Znakomicie — profesorowie prosili mię, bym jeszcze raz po roku powtórzył.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Kupiec wenecki", wieczorem „Traviata", W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane", wieczorem o godz. 7ej „Zygfryd".—W poniedziałek jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie." Rozpocznie „Halka", akt I. — We wtorek „Piękna Helena" Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma," krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale," opera Donizettiego.—W piątek „Dama od Maksyma". — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr": wieczorem „Don Pasquale".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W poniedziałek koncert Aleksandra Michałowskiego. We środę koncert słynnej śpiewaczki primadonny paryskiej, Maryi Boyer.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — We środę „Książę Niezłomny," tragedya Calderona de la Barca, przekład J. Słowackiego. — We czwartek „Don Carlos," tragedya Schillera. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Beatryx Cenci," tragedya J. Słowackiego. — W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce," „Pożegnanie" i „Folwark Primerose", wieczorem „Beatryx Cenci".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy- — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Zdzisław Dębicki.** *„Kiedy ranne wstają zorze"*. Poezye. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Lwów. H. Altenberg. Warszawa. E. Wende i Spółka. Stronic 153.

Jednym z najsympatyczniejszych poetów warszawskich jest p. Zdzisław Dębicki. Jest on naprawdę poetą z Bożej łaski. Nietylko bowiem ma wiersz płynny, niesłychanie muzykalny, język nadzwyczajnie giętki, malujący wszystkie najdelikatniejsze odcienia myśli, ale nadto ma bezmiar serdecznych uczuć i głębokich koncepcyi, zawsze nieporównanie szlachetnych. Dębicki nie potrzebuje tworzyć nowych wyrazów, lub przekręcać dawne, żeby się utrzymać w rytmie i dopasować do rymu. U niego, tak jak u wszystkich wielkich poetów wyrazy same się podsuwają pod pióro, a czytającemu jego wiersze nie wydaje się nawet możliwem, żeby w miejsce tych wyrazów można było jakieś inne, lepsze, powstawiać. Z całego języka, z tych kilkudziesięciu tysięcy wyrazów jaki nasz język liczy, najlepsze nanizane są na jego wiersz, przynajmniej wydaje nam się, że najlepsze, bo nietylko muzykę doskonałą tworzą, ale także najlepiej malują myśl autora. Jakże cudnym jest naprzykład wiersz pod tytułem „Moja dusza".

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem.
Kwitną w niej łąk szmaragdy, szumią leśne gaje,
Czerwona twarz miesiąca za borami wstaje,
Kąpią się w słońcu strzechy z słomianem poszy-
|ciem...

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
Brzęczą w niej kłosy polne, grają pszczoły złote,
Wiatr po pustkach żałobną rozwiewa tęsknotę,
A śmierć się brata z bujnem, płodnem w siłę ży-
|ciem...

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
Zna każdą trawę z łąki, wszystkie leśne zioła
I słodycz z nich wysącza, jak robotna pszczoła —

Zna każdy ugór pusty, każdy krzyż przydrożny
I w każde święto stąpa po miedzy wśródzbożnej,
Za srebrnym głosem dzwonu idąc, co ją woła

Do świecącego w dali wiejskiego kościoła...

Albo znowu jakże nieporównanie pięknym pejzażem, jakby przez któregoś z najlepszych naszych pejzażystów, więc naprzykład przez Grabińskiego namalowanym, jest ten krajobraz, przedstawiający siew wiosenny:

W płótniance szarej idzie chłop,
Po skibach czarnej ziemi stąpa
I sypie ziarna na zagony...
O ziemio, ziemio, nie bądź skąpa,
O ziemio, ziemio, daj mu plony.

W płótniance szarej idzie chłop,
Modlitwą siewu rozmodlony,
Nad nim pogodny nieba strop,
Słonecznym kręgiem pałający,
Słonecznym kręgiem rozzłocony...

Padają ziarna na zagony,
Dłoń złoto sypie ich rzęsiste — —
Niech będzie Chrystus pochwalony
Na wszystkie cztery świata strony,
Na wieki wieków wiekuiste...

O ziemio, ziemio! Nie bądź skąpa,
Przemożna w sile swej rodzącej,
Obfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa,
W promienną przyszłość zapatrzony...

O niebo, niebo! Niech twój strop
Pogodę zsyła na te łany,
Gdzie hejnał brzmi już skowrończany...
Błogosław runi zbóż wschodzącej,
Błogosław ziemi zaoranej!...

Byle drobnostkę stworzył, byle rzucił myśl jaką na papier, a już tworzy się nastrój, już powstaje poezya. Ot naprzykład wierszyk „Z pamiętnika". Kilkanaście wyrazów, a jakaż pieśń natchniona:

Pordzewiały w lesie wrzosy —
Życie tak rdzewieje —
Wczesną wiosną jest zielone,
Jak i one,
Potem kwitnie tak błękitnie
W sny różowe i w nadzieje,
Aż pod jesień —
pordzewieje.

A tu znowu śliczny wiersz pełen melancholii słodkiej, przypominający najpiękniejsze, najbardziej odczute wiersze Anieli Glogierówney. Nosi on tytuł „Długi wieczór", a opiewa jak następuje:

Długi wieczór i smutny... bez końca —
Za oknami jesienna mży słota —
Duszę dziwna porywa tęsknota
Do miłości, do życia, do słońca...

Myśl się snuje powoli marząca
I wspomnienie za wspomnieniem mota —
Długi wieczór i smutny... bez końca,
Za oknami jesienna mży słota...

Gdzie, jest słodka twa dłoń miłująca?
Gdzie królewska twych ramion pieszczota?
Martwem drzewem wiatr jesienny miota
I ostatni już z niego liść strąca —

Długi wieczór i smutny... bez końca...

Nie możemy się wreszcie powstrzymać, żeby nie zacytować jeszcze jednego wiersza, który jak aforyzm jest wykuty z kamienia, a służyćby mógł za napis nietylko dla politycznie uciśnionych narodów. Opiewa on tak:

Gdyby to wszystko, co jest w ludzkiej duszy,
Zamknięte ciężką milczenia zaworą,
Na świat wypuścić nagle z mrocznej głuszy, —
Toby cierpienia takie wstało morze,
Żebyśmy nad niem uklękli z pokorą
I w bezmiar cichej wpatrzeni niedoli,
Poznali, że nie ból, co krzyczy, boli,
Ale, że stokroć głębiej duszę orze
Ból, który milczy, bo mówić nie może.

Takich pereł, takich nieocenionych klejnotów poezyi niezliczona moc w tym tomie, a jedne piękniejsze od drugich, a wszystkie pisane językiem przepięknym, melodyjnym, płynnym, wierszem tak muzykalnym, że chciałoby się je śpiewać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Z.) Z targu berlińskiego wyszedł dziś silny impuls w kierunku zniżkowym. Mianowicie wielkie zaniepokojenie wywołały w berlińskich sferach giełdowych ostatnie doniesienia o coraz większem pogarszaniu się konjunktur przemysłu żelaznego. Obawa wywołana temi doniesieniami sparaliżowała zupełnie korzystne wrażenie, wywołane niepodwyższeniem stopy procentowej.

Z Londynu donoszą, że w ciągu ubiegłego tygodnia ubyło ze skarbca banku angielskiego złota za 655.000 funtów szterlingów. Dzisiejszy stan zapasów tego banku wynosi 34,300.000 funtów szterlingów i jest o 2,800.000 mniejszy, niż przed rokiem. Gorzej przedstawia się bilans banku francuskiego. W ciągu ostatniego tygodnia zmniejszyły się jego zapasy złota o 22,700.000 franków i wynoszą dziś 2.581 milionów, czyli o 343 milionów mniej, niż przed rokiem. Natomiast portfel wekslowy zwiększył się w ostatnim tygodniu z 245 milionów na 1.457 milionów. W ciągu roku wzrósł on o 563 milionów. Cyrkulacya banknotów francuskich zwiększyła się w ostatnim tygodniu z 209 milionów franków na 4.954 milionów.

Prawie wszystkie fabryki cukru w Austryi zakończyły już swą kampanię. Ogółem wyprodukowano w całej monarchii w bieżącej kampanii 12,669.000 centnarów metrycznych cukru, a więc o 1,600.000 centnarów mniej, niż w kampanii poprzedniej, która była najświetniejszą ze wszystkich. Konsumcya wewnętrzna cukru wzrosła z 2,520.000 na 2,690.000 centnarów metrycznych; a więc o 7%, co zasługuje na tem większą uwagę, że kartel podniósł cenę cukru o 5 halerzy na kilogramie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Pisma inspirowane przez zarząd stronnictwa niezawisłości twierdzą, że Kossuth od samego początku nie myślał o niczem innem, jak o urzeczywistnieniu ekonomicznej samodzielności Węgier. Rząd węgierski ma w obecnej parlamentarnej większości gwarancyę takiej samodzielności. Musi więc dążyć do tego, aby granica cłowa w r. 1917 faktycznie powstała. Odstąpił od tego, aby ubrać to w formę traktatu, bo z jednej strony Austrya by się na to nie zgodziła, z drugiej zaś i stronnictwo niezawisłości odradzało tę formę. Potrzeba więc poszukać nowej formy, któraby zapewniła zupełną ekonomiczną niezawisłość Węgier od r. 1917. Nigdy jednakże nie rozumiał Kossuth niezawisłości ekonomicznej w ten sposób, aby stała się ona punktem wyjścia do walki z Austryi, przeciwnie w interesie obu państw leży, aby przemiana dokonała się we wzajemnem porozumieniu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Bawiąca w Wiedniu deputacya ruska wysłała do poety Björnsona depeszę z podziękowaniem za wystąpienie jego w sprawie ruskiej w prasie europejskiej.

Kraków. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego zawarł wczoraj ostateczny układ z budowniczym Praussem co do budowy schroniska przy Morskiem Oku. Budowa rozpocznie się w tych dniach, a za dwa lata schronisko ma być oddane do użytku publicznego.

Obecny na zebraniu hr. Drohojowski z Czorsztyna przedstawił sprawę budowy schroniska w Pieninach i zlania się Towarzystwa „Beskid" w Nowym Sączu z oddziałem pienińskim w jedną wspólną organizacyę, złączoną z Towarzystwem tatrzańskiem.

Również wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezesa hr. Wodzickiego posiedzenie wydziału krajowego Związku turystycznego. Sekretarz p. Zygmunt Rosner zdał sprawę z bardzo żywej czynności biura i utworzenia filii w Stanisławowie. Uchwalono utworzyć biura wywiadowcze w Zakopanem, Krakowie i Warszawie, zorganizować biuro sprzedaży biletów do salin w Wieliczce i objąć we własny zarząd miejskie biuro kolejowe w Krakowie.

Poznań. *Posener Tageblatt* zamieścił artykuł, który można streścić w tem, że Polaków trzeba wyniszczyć za jakąbądź cenę. — *Schlesische Ztg* domaga się od rządu nowych ustaw antipolskich, a przedewszystkiem zmiany ustawy prasowej, któraby zupełnie zakneblowała usta polskim gazetom.

Ze źródła urzędowego donoszą, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni strejk szkolny w W. Ks. Poznańskiem zmniejszył się o 25 procent. W 4-ech okręgach z ogólnej liczby 6.100 dzieci w wieku szkolnym zaledwie 520 nie chce odpowiadać po niemiecku.

Bytom. Rozpocznie się tu niebawem nowy proces przeciw 12 członkom gniazda sokolego w Szopinicach, oskarżonym o należenie do tajnego związku, podmawianie do pogwałcenia ustawy i uczestnictwo w zebraniu, mającem na celu opór czynny przeciw wykonywaniu ustawy.

Warszawa. Nocy wczorajszej dokonano rewizyi w mieszkaniu pani Leonowej Chrzanowskiej i aresztowano syna jej Leona Chrzanowskiego.

Odessa. Podczas rewizyi w pewnym domu eksplodowała bomba. Zabity stójkowy, ciężko ranni rewirowy, stójkowy i kilka innych osób. Jedna ściana zburzona, dach uszkodzony. W mieszkaniu nie było nikogo.

Łódź. Onegdaj wieczorem do sklepu spożywczego demokracyi chrześcijańskiej przy ulicy Aleksandrowskiej wtargnęło 8 ludzi i poczęło strzelać z rewolwerów. Zranili oni zarządzającego sklepem, jednego z interesentów, dwóch robotników i jedną kobietę.

Tegoż dnia wieczorem na ul. Borysa przyszło do mieszkania pewnego robotnika fabryki Poznańskiego 6 ludzi, a gdy ich nie wpuszczono do mieszkania, rozpoczęli strzelać przez drzwi i zranili ciężko żonę owego robotnika i jego córkę.

Na ul. Podrzecznej jacyś ludzie zranili śmiertelnie stolarza Kilmowicza.

Londyn. Japonia zawrzeć ma umowę z jedną z firm angielskich co do budowy okrętu wojennego, który rozmiarami przejdzie wszystkie dotychczasowe okręty wojenne w całym świecie. Pojemność jego ma wynosić około 21.000 ton, koszta zaś około 2,500.000 funtów szterl. Także co do uzbrojenia wprowadzone będą na tym okręcie rozmaite nowe pomysły.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. M. hr. Komarniccy z Jarosławia, P. Zajączkowski z Krakowa, dr. A. Langer, Pp. Puntschert z Tarnopola, W. Szczurkowski z Pilzna, St. Trzecieski z Dynowa, Pp. T. Łępkowscy z Czaszyna, dyr. P. Komornicki z Borysławia, E. Obertyński z Udnowa, P. Heybowicz z Rosyi, P. Romaszkan z Bessarabii, dr. S. Nebenzahl, dr. J. Blaustein, dr. Olpiński z Trembowli, H. Wolff z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. J. Percewicz, O. hr. Belrupt ze Stanisławowa, A. Winiarski ze Lwowa, T. Narzymski z Okocima, B. Obfidowicz z Tarnopola, F. Kraut z Hejdy, J. Ritmayer z Wiednia, M. Afan z Tarnopola, W. Jabłoński z Derszowa, J. Solak z Przecławia, K. Hofmann z Wiednia, H. Hruska z Pragi, M. Radicewicz ze Stanisławowa, J. Rosenberg z Borysławia, J. Förster z Budapesztu, J. Gangel z Wiednia, N. Baumanowie z Tyśmienicy, H. Rosen z Warszawy, H. Vilter z Mołdawicy, L. Liechtenstein z Drohobycza, W. Bechert z Wiednia, K. Skerl z Rzeszowa, K. Gronemann z Wiednia, J. Kindler z Czerniowiec, M. Petrycki z Kopeczyniec, S. Lipski, M. Przyk z Borysławia, J. Szczepek z Krakowca.

Budapeszt 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·92—7·93, na maj 7·90—7·91, na październik 8·20—8·21; żyto na kwiecień 6·50—6·51, na maj 0·00—0·00, na październik 6·83—6·85; owies na kwiecień 7·76—7·77, na maj 0·00—0·00, na październik 6·64—6·66; kukurudza na maj 5·36—5·37, na lipiec 5·47—5·49. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 6 kwietnia.

Marki 117.87, renta majowa 98·70, węgierska renta koronowa 94·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·25, węg. zakł. kred. 778·50, anglobanku 308·00, unionbanku 572·00, bankvereinu 549·00, länderbanku 452·00, kolei państw. 668·25, lombardy 152·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 607·50, Rima Muranyi 555·00, prag. T. żel. 2585·00, losy tureckie 182·00, ruble 252.50 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.30.

Lwów 5 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·60 do 254·60. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.